Robert SPAEMANN

FILOZOFIA I CHWAŁA[1]

Kiedy nauczyciela filozofii spotyka publiczna chwała, wówczas najpierw powinien on zadać sobie pytanie: „Co złego zrobiłem? Może jestem raczej sofistą niż filozofem?" Co prawda Sokrates rzeczywiście wystąpił dla siebie o najwyższą godność w państwie: dożywotni wikt na publiczny koszt w Prytanejon, ratuszu Aten. Wniosek ten nosił jednak wyraźne piętno ironii. Kara śmierci była przede wszystkim odpowiedzią na ten wniosek.

Publicznej chwały oczekiwać może przede wszystkim ktoś, kto w oryginalny sposób mówi to, co większość i bez niego myśli – dlatego chętnie go słucha. Przede wszystkim więc będzie to ktoś, kto – wedle słów kolumbijskiego aforysty Nicolasa Davila – porusza się po wygodnej równi pochyłej tak zwanych śmiałych zapatrywań, miast wdzierać się na bezdrożne, samotne wyżyny prawd ogólnych. Ale nawet jeśli ktoś czyni to ostatnie, nie może w dzisiejszych czasach czuć się naprawdę zabezpieczony przed honorami. Postmodernistyczny przemysł kulturalny żyje bowiem z zabawiania audytorium publicznymi zapasami, w których wszystkie oczywistości kulturowe, moralne i religijne stają do dyspozycji. W tej gałęzi rozrywki jest również miejsce dla kogoś, kto broni słuszności tych oczywistości, kto na przykład głosi, że istnieje niezmienna, od kultury niezależna różnica między dobrem i złem, prawdą i fałszem, pięknem i brzydotą, że czerwień i zieleń są jakościami obiektywnymi, że Bóg nie mógł umrzeć, jeśli kiedykolwiek żył i że gdy pies pędzi do miski z żarciem, nie jest rozsądnie interpretować jego pośpiech nie używając słowa „głód". W dzisiejszym świecie potrzeba takiego głupca, żeby podtrzymywać dyskusję. Dostaje on nawet oklaski, jak klown, co woła w cyrku „pali się!". Naturalnie, nikomu nie przychodzi do głowy, że naprawdę mógł wybuchnąć pożar.

Zapewne uniwersytet europejski nie jest jakąkolwiek instytucją publiczną. Jego rozprawy są tak samo jak dawniej przynajmniej częściowo funkcją prawdy. Dotyczy to przede wszystkim rozpraw przyrodniczych i technicznych, aczkolwiek również tutaj wiele nauczyliśmy się o zależności teorii od paradygmatu i o teoretycznym obciążeniu doświadczenia. Filozofia nie jest nauką przyrodniczą. Nie jest nią choćby dlatego, że zastanawia się nad różnicą między naukami przyrodniczymi i humanistycznymi. A nauki przyrodnicze, jeśli nie określi się dokładnie ich statusu, mogą wyrządzić niezmierne szkody. Lecz filozofia nie jest również nauką humanistyczną. Jej podstawowym przedmiotem jest mianowicie to, co zawsze jest. Człowiek nie zawsze jest. Jednak ze wszystkich znanych nam istot, które nie istnieją zawsze, on jedyny jest w stanie oddać siebie temu, co zawsze jest. I gdy to czyni, czyni – wedle nauki Arystotelesa – najlepsze, co w ogóle uczynić może.

Ta nauka Arystotelesa jest bardzo odległa od dzisiejszego – również uniwersyteckiego – common sense. Nawet teologowie nie bardzo ją kochają. Lecz, jak mi się zdaje, stanowi ona – nie całkiem jawnie, ale i nieskrycie – przekonanie wszechobecne na Uniwersytecie Navarry.

[1] Przemówienie Laureata wygłoszone na uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Navarry w Pamplonie (Hiszpania) – 29 stycznia 1994 r. Tytuł pochodzi od redakcji. Przyp. red.

I dlatego jest to dla mnie prawdziwy honor dostąpić honorów tego Uniwersytetu. Lecz takiej chwały nie powinno się brać całkiem serio. Rzeczy ludzkie przecież, wedle słów Platona, wcale nie zasługują na to, aby brać je całkiem serio. Jest to jednak wielka radość, gdy koledzy, z którymi wiąże mnie długa przyjaźń, wyrażają swe uznanie nadając mi doktorat honoris causa. Móc należeć do tego pięknego Uniwersytetu, bez dodatkowych zobowiązań, choćby tylko, by tak rzec, symbolicznie, jest to coś, za co potrafię tylko z serca podziękować.

Tłum. *Patrycja Mikulska*